

Czy Australia płonie tak bardzo przez ekologów?

17 stycznia 2020

Ostatnio cały świat z zapartym tchem obserwuje coroczne pożary australijskiego buszu, które są nieco większe niż zwykle. Słyszymy o setkach milionów zwierząt, które zginęły z tego powodu i oglądamy rozdzierające serce obrazki zwęglonych misiów koala. Najczęściej dowiadujemy się też z mediów, że pożary są dowodem na straszliwe zmiany klimatu i trzeba bić na alarm. Z drugiej strony słyszymy też o setkach podpalaczy. Jaka jest zatem przyczyna tych wielkich pożarów i czy to możliwe, że to właśnie ekologodzy się do nich przyczynili?



Ostatnio klimatyczni katastrofiści łapią się wszystkiego, aby tylko uzasadnić jakoś słuszność swojej ideologii. Bez względu na to czy mamy do czynienia z nieco większym niż zwykle atakiem zimy w Ameryce Północnej czy też z typowymi dla australijskiego lata pożarami buszu, pod te zjawiska podłączają się aktywiści klimatyści, którzy robią raban i postrzegają je domyślnie jako niewątpliwą konsekwencje działalności człowieka na skutek nagromadzenia antropogenicznych gazów cieplarnianych.

Można uznać, że ich zdaniem przyczyną wyjątkowo dużych obszarowo pożarów Australii jest emisja dwutlenku węgla i metanu. Jednak w wielu przypadkach to nie gazy cieplarniane wywołały te pożary. Władze Australii poinformowały o złapaniu ponad 200 podpalaczy. Ich pobudki nie są znane i nie zostały podane do publicznej wiadomości. Okazuje się, że podpalenia australijskiego buszu to sięgająca wielu tysięcy lat tradycja. Chodzi oczywiście o kontrolowane wypalanie traw kultywowana od zawsze gdy jest tam człowiek i na większości terytorium australijskiego kontynentu.

Dzisiejsza skala tych pożarów jest tak duża właśnie dzięki działaniom klimatycznych aktywistów, którzy uniemożliwili dalszego ich przeprowadzania na skutek... a jakże, emisji CO₂. Australijscy pseudo-ekolodzy uważali, że w ten sposób, zrywając z tradycyjnym wypalaniem buszu, wymusili walkę ze zmianami klimatu. Aborygeni, którzy celowo robili to od 140 tys. lat, właśnie w ten sposób w kontrolowany sposób, usiłowali uniknąć takich niekontrolowanych pożarów.

Na skutek tego zaprzestano tworzenia pasów wypalonego buszu stanowiących element bezpieczeństwa pożarowego. Pełno takich pasów pozbawionych roślinności i z zaoraną ziemią, można znaleźć w polskich lasach. W Australii też kiedyś takie były co przynajmniej częściowo ograniczało tak szybkie rozprzestrzenianie się pożaru. Jednak na skutek fałszywych obrońców przyrody, niekontrolowana przez człowieka roślinność rozrosła się ponad miarę. Stało się to właśnie dzięki ekologom, którzy walczyli o siedliska dla ptaszków.

Teraz ci sami pseudo-eksperci śmia twierdzić, że wielka skala ognia w tegorocznych pożarach to skutek zmian klimatu. Oczywiście trudno bez dowodów zarzucać im, że to oni podpalają australijski busz, chociaż władze powinny zbadać i taką hipotezę, ale z pewnością można zarzucać im, że swoimi działaniami, uniemożliwiając kontrolowane wypalanie buszu w latach poprzednich, narazili życie i zdrowie wielu zwierząt i ludzi, tworząc warunki do większego rozprzestrzenienia się ognia.

Poprzez swoje nieodpowiedzialne działania i naciski na władze, które w ich mniemaniu miały służyć ograniczeniu emisji CO₂ z takiego dorocznego wypalania, doprowadzili do wielkich pożarów z emisją CO₂ wielokrotnie większą niż mógłby wytworzyć przemysł największych emitentów dwutlenku węgla na świecie przez cały rok. Swego rodzaju ironią losu jest też to, że już w 2016 część australijskich naukowców sugerowała, że wypalanie traw trzeba kontynuować, bo sprawia ono, że znacznie więcej CO₂ jest zatrzymywane w glebie. Pseudoekolodzy wolą jednak tworzyć problemy i potem bohatercko z nimi walczyć próbując

ogłupiać społeczeństwa. Trzeba przyznać, że z tym ostatnim całkiem nieźle im idzie.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl